

Redaktor naczelny:

Tadeusz Kończyc

Przyjmuje we wtorki

4³⁰ — 6 pp.

Redaktor:

Eugenjusz
ŚwierczewskiGodziny przyjęć
redakcyjnych
od godz. 5 — 6 popoł.Redakcja i Administracja
WARSZAWA,Złota 58,
tel 307-30.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:

WILNO, Zawalna 16
m. 10.LUBLIN, Dolna Panny
Marii 12, m. 22.LWÓW, Janowska № 24,
I-sze piętro.KRAKÓW, Al. Krasin-
skiego 21, I piętro.

BIAŁYSTOK, Lipowa 31

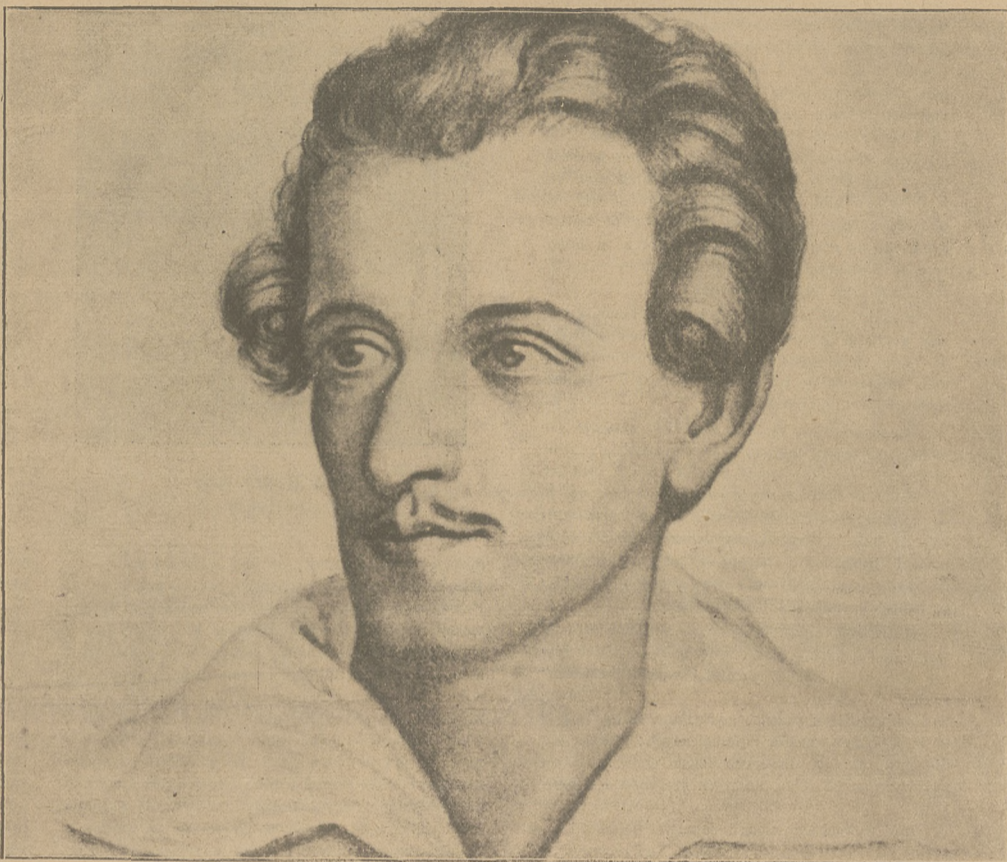
POZNAŃ—Mostowa 16.

ZAGRANICĄ:

PARYŻ, (18 e), 8, willa
Poissoniere.NEW-YORK, 65 W 8th
street

NEW-YORK CITY.

Prochy Juliusza Słowackiego w Niepodległej Polsce.



Juliusz Słowacki

Na wysokim purpurowym rydwanie czarna, hebanowa trumna w sztandar polski owinięta, wieńce i kwiaty i tłumy ludzi, robotnicy, wojsko, poeci, mężowie stanu, kobiety, dzieci.

W oknach paliły się gromniczne świece. Była cisza, jak podczas wielkiej dziwnej mszy, i płynęły prochy Poety w pośmiertnym tryumfalnym pochodzie. Jakiś wiew przenikał z dali, ogarniając myśli wszystkich i uczucia, nawet tych najprostszych. Niezpełnie myśl Słowackiego przenikając, czują, że myśl ta była i będzie zawsze wielka. A potem grzmiał wielki dzwon Zygmunta i huk armat wstrząsnął sferą powietrza i nieba. Reprezentant majestatu Rzeczypospolitej i wódz jej naczelny, najlepsi przedstawiciele narodu z głęboką pokorą i czcią przyjmowali prochy wyklętego ongiś Wieszcza. I rzekł Prezydent: „Czynimy wreszcie akt postawienia na porządku dziennym naszych najbardziej żywotnych zainteresowań zagadnienie kultury duchowej“. Ważkie te słowa wyraziły troskę naszego Rządu o rozwój umysłów przez sztukę i naukę. Rząd siły fizycznej zdecydował się rozwinąć i ducha w narodzie, aby ta siła trwała się stała. Obrazem tej decyzji było zrozumienie roli idei i piękna oraz hold złożony „najwyższemu polotowi czystego piękna nad Polską“.

Słowacki jest symbolem tego najwyższego polotu piękna, jakie zdoła odtworzyć genjusz szlachetnego człowieka.

Zwyciężył słabości swoje dla zdobycia mocy twórczej, zwalczył czas egotycznej liryki, aby aż do samozaparcia się poświęcić narodowi i ludzkości.

A słowo jego o niesłychanym bogactwie barwy i dźwięku błyszczało jako tęcza nad smutnym, kamienistym ugorem, brzmiało niby najcudowniejsza, nigdy niewygrana symfonia świata, hejnał wezwania do naj-

wznościejszego czynu i wiary. I targał sumienie tych, co zwątpili, i wiecznie w górę rwał ponad bezmyślny trud żywota, i cierpiał za wszystkie Polski upokorzenia, za całą narodu swego hańbę i krzywdę. Czytał w księdze dziejów od lat zamierzonych aż po najdalszą przyszłość. Jest tym, o którym bez bluźnierstwa głoszą, że przeniknąwszy wielką tajemnicę bytu człowieka, narodu i ludzkości, rozmawiał i wadził się z Bogiem.

„Ja sam, który za naród cierpiałem,
Ja sam, który memi jeliły
Pasłem serca — i serca kowałem
Nakarmiłem tych, co serca nie mieli:
Ja sam, jeden stoje w bieli
I śmieiem spojrzeć ku Panu ogniście,
I zawołać Nań o sprawiedliwość“.

Słowacki jest wielkością niepojętą w naszym szarym codziennym trudzie, to najsubtelniejszy czar i nadludzka potęga giganta, to olbrzymia twórcza myśl i niezgłębiona serca tęsknota, to hartowna stali twardość i miłość iście Chrystusowa. A wszystko niby świętą koroną otoczone cudownem, boskiem Słowem.

Miał głębokie zrozumienie duszy ludzkiej, wahań i uczuć, znał mozolną drogę kształcącego się charakteru i woli. Wszelastronność swą objawił w mistrzowskich syntetycznych konturach, zawierających w sobie wszystko to, co jest ludzkie. Zna świętą godność człowieka, słabość i bohaterstwo, zło i dobro, cierpienie i szczęście, radośne, ciche rozmarzenie i targanie żelaznych łańcuchów i wszystko małe i wszystko co wielkie. Gdyż wielkim był poeta.

„I moje będzie za grobem zwycięstwo“.

Proroczo przewidział wyzwolenie Ojczyzny, którą ujrzy dopiero proch jego pośmiertny, ale której duch nigdy nie opu-

ścił. Wierny był w chwilach najstraszliwszego upadku wiary i troski Polaków o ich własną Macierz, jak lew strzegł świętego ołtarza patriotyzmu. Czuł całe poniżenie innych, płonął jak pochodnią, aby pożarem serca swego zapalić miliony upadłych serc współbraci i porwać ich w wyższe sfery do życia ideą i miłością. Cierpiał za wszystkich, co go kochali, co go nienawidzili i za tych co drwili, że nie ma On Boga w serca kościele. Cierpiał, ale walczył nieprzerwanie. Bo miał tę moc ogromną, co zjadaczy chleba w aniołów zamienia. Walczył niepomny swego losu i sytuacji życiowej. Aż duch jego zespolił się na zawsze z Polską i stał się z Nią nierozdzielny.

„I wszczynający ruch
Wieczny rewolucjonista
Pod męką ciał — leżący duch“ — zwycię-
[zył.

Polska powstała by żyć. Do czynu prwała się garść obłąkanych, jak On miłością Ojczyzny i z Jego słowem na ustach ginęli i zwyciężali. Był im prorokiem i mistrzem. Zwyciężyli, a wódz ich, człek twardej, bohaterski jest tym, który dziś władzę w Rzeczypospolitej dzierży i mówi o Wieszcza zdecydowanie, że „żyje, gdyż umrzeć nie może“. Piękne i mądre słowa. Komentant zwycięskich legionów prowadzi prochy Króla Ducha w tryumfie przez morza i lądy do Panteonu Odrodzonej, gdzie najwznościejsza myśl polska i duch rządzą. Jest w tem jakiś olbrzymi akt naszej wolności, cud, co budzi szal entuzjazmu, chwytą za gardło, dusi płaczem radości, że największa męka i najserdeczniejsza miłość zwyciężyły. Ze nie nadaremnie rzucił Słowacki płonące sztandary rewolucyjnych hasel, że trzykrotnie insurekcje okupiły krwawo grzechy pradziadów, że kajdany Sybiru, szubienica i szpiegi zniszczone zo-

stały mocną dłońią polską, że sztandar Najjaśniejszej Rzeczypospolitej powiewa dumnie na wszystkich morzach i od Gdańska do Karpat i od Brandenburgji do dalekich kresów wschodnich. Prochy Słowackiego witała polska armja na ziemi, morzu i w powietrzu, witało społeczeństwo i lud wiejski, witał proletarijat z czerwonymi sztandarami i demokracja cała. Polska żyje mocna i wieczna!

Fakt ten stał się tylko dzięki wielkiemu duchowi rzeczywistością.

Największy to mąż stanu, bohater, nauczyciel i artysta. Gdy w kraju rozpacz siała strach i zniszczenie, on wzywał bez przerwy do walki.

„Niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem noszą oświaty kaganiec,
A kiedy potrzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na
[szanie“.

Przez zdobycie Niepodległości mamy za sobą duży szmat drogi, ale straszne musiały być Wieszcza przekleństwo, gdybyśmy nie pojęli aktualności jego hasel właśnie w wolnej Polsce. Nie walczyliśmy wszyscy o realizację Idei, o wyższy, piękniejszy kształt życia.

Obskurantyzmu niska kopuła, słońce nam przysłała. Musimy ją rozwalić, aby jasność zapanowała. Byśmy godni byli miar na wolnych ludzi, z pośród których wyrósł Juliusz Słowacki.

Wielkie, ważne jego słowa prorocze muszą w swem pięknie znaleźć rezonansu społeczeństwa, musi nastąpić chwila, gdy

„Wejdzie nieśmiertelność niby anioł
[w człowieka,
i staniam się ludem świata!“

H. Ostrowski.

Uroczystości Słowackiego w teatrach warszawskich.

I.

„Książę niezłomny” i „Złota czaszka”.

Nie posiadając dzieł Słowackiego w stałym, zależnym kapitale repertuarowym, co jest obowiązkiem elementarnym wobec kultury polskiej, teatry warszawskie, zarówno miejskie, jak i prywatne uczęściły chwilę powrotu prochów Króla Duchą do Polski. — widowskimi ad hoc w krótkim czasie przygotowanymi.

Oddając tedy pochwałę za spełnienie oczywistego zresztą obowiązku, należy odrazu stwierdzić, że ten dorywczy akt hołdu daleki był od doskonałości, która nadal obowiązywać winna scenę polską wobec jej największego poety dramatycznego.

Jeżeli chodzi o „Księcia Niezłomnego”, to wręcz i odrazu uznać należy, że mylna obsada tej sztuki w dużej mierze osłabiła całokształt jej wyrazu mimo świetnej inscenizacji, reżyserji i tytułowej kreacji Osterwy. Operując obsadą sił nieodpowiednich, Osterwa — reżyser nie mógł „Księciem Niezłomnym” wywołać tego olbrzymiego wrażenia na słuchaczach, jakie zazwyczaj wywiera w Reducie, gdy nieśmiertelne dzieło Słowackiego, podane w czystej formie misterjum, promieniuje świętością ofiary księcia — jako natchniony, wieszcy poemat o wierności niezłomnej przy ojców wierze i zniezu narodowej miłości.

Pomysł Osterwy, by, nie przecinając wrażenia widzów antraktemi — zachować jedność czasu, akcji i miejsca w „Księciu” — okazał się śmiały i zwycięski, celowy i bardzo artystyczny. Końcówce sceny pogrzebu księcia, pięknie skomponowane, wywołały bardzo silne wrażenie. W całości utworu wrażenie to było nieustannie mączone grą aktorską. Jeden jedyny Osterwa wypiekał w „Księciu” wielką pieśń poświęcenia i pokory serca, dumy i czystości duchowej, porywając prostotą i głębią wzruszenia. Pozostali wykonawcy z wyjątkiem zaledwie poprawnej p. Gromnickiej, jako Feniksany, byli niżej dopuszczalnego na Pierwszej Scenie Polskiej poziomu, Panu Lenczewskiemu, osłitemu rezonero wi z farsowego teatru Letniego, kazano grać poetycką, wspaniałą postać Muleja, podczas gdy Jerzego Leszczyńskiego, idealnego odtwórcę tej roli, „odkomenderowano” do grania w głupekich krotchwilii „Królowa Biarritz”. Rezultat dla Słowackiego był opłakany: p. Lenczewski, stremowany, nieoswojony z tekstem i formą poetycką, potocznie borykał się ze swoim Mulejem, który denerwował i ośleszczył wszelkie poczucie estetyczne i wyobrażenie o tej postaci. Pp. Jan i Alfred Szymański, p. Zabeżyński, Solański, młodociane wykonawczy nie wolnie i t. d. — wszyscy nieomal byli bardzo odlegli od poprawności w zarysowaniu postaci, w ekspresji wiersza, w rytmie gestu, w ogólnym tonie i charakterze.

Słowem w wykonaniu „Księcia” uderzyły wyjątkowo dotkliwie te braki zespołowe teatru Na-

rodowego, które np. w niedawno wystawionej „Różyczce” dały się odczuć w sposób wręcz bolesny.

Drugi z teatrów miejskich, teatr Letni, wystawił „Złotą czaszkę”. Ten fragment dramatu, w którym po raz pierwszy Słowacki uderzył w nutę rzeczywistości, plastycznie malując postaci potoczne, choć barwne, ma urok przebrzmiałej i pełnej sentymentu gawędy szlacheckiej, ma wiele uśmiechów pięknego liryzmu, jako dramat wszakże jest pomysłem i szkicem, zupełnie niewyznaczonym i nierozwiniętym, raczej wzorem scenarjusza kinowego jedynie zaakceptowanym. Przez szereg lat w tytułowej roli triumfy odnosił na scenie warszawskiej niezapomniany mistrz Wincenty Rapacki. Solski wypozaża strażnika Krzemienieckiego, „Złotą czaszkę”, całym nieporównanym arsenalem świetnych szczegółów, daje postaci niezapomnianą maskę, daje gest wystudjowany, daje zarys ogólny kontuszowca — jaknajpoprawniejszy. A jednak koncepcja Solskiego (o czym już przed 7 laty na innym miejscu pisałem w jednym z pism wileńskich), niema głębi cudownego liryzmu, niema tego kochanego sentymentu i serdecznego ciepła, jest raczej genjalnie obmyślana i przedstawiona zewnętrznie, bez wnikięcia w głąb duszy strażnika Krzemienieckiego, bez wydobycia z niej silniejszych akcentów. Z tego też powodu kulminacyjna scena przemowy na mogile syna, nie osiąga szczytów wrażenia i w ekspresji wyrazu dramatycznego, w sile liryzmu — zawodzi, nie wzruszając bezpośredniością.

Strażnikową krzemieniecką była Aldona Jasińska, artystka o szerokiej skali; od wielkiej tragedji (Pani Żółkiewska), poprzez psychologiczny dramat Ibsenowski do ról charakterystyczno-komediowych i charakterystycznych.

Ta rozciągliwa skala talentu jest zapewne powodem, że teatry miejskie... nie wyszukują prawie wcale współpracy p. Jasińskiej. A no, tak tam już od wielu lat gospodarzą talentami, zdziwicie się, że co świetniejsi artyści opuszczają szeregi „pracowników miejskich”. Artyści czują umiar p. Jasińskiej w postaci strażnikowej i ciepło delikatnego sentymentu, jakim artystka kreacją swą przesycała, stworzyła całość harmonijną i artystyczną.

Czarujący indyferentyzm p. Majdrowiczówny wobec wszelkich zjawisk scenicznych, w jakich bierze bezpośredni udział, również i w „Złotej czaszce” znalazł swój znamienity i pełny wyraz. Pan Zelwrowicz uczynił z postaci gwardjana nową postacią do panoptikonu okazów patologicznych: artysta ten nie może już od dłuższego czasu wyjść z kręgu zwyrodniałych i zdzięczniałych kretynów i głupeków.

Inni wykonawcy niezawsze nawet poprawni.
E. Ścierzewski...

Zespół baletowy Pawłowej.

Wywiad „Comoeilii” z p. Pianowskim.

Ostatnio bawi w Warszawie p. M. Pianowski, baletmistrz zespołu Pawłowej. Czynnica zadość prośbie Redakcji „Comoeilii” p. Pianowski zechciał uprzejmie podzielić się garstką ciekawych wiadomości o losach i zamiarach zespołu niezerównanej gwiazdy baletu rosyjskiego.

Z zespołem — zaczął swą rozmowę p. Pianowski — rozstałem się w Kopenhadze, gdzie nastąpiło zamknięcie ostatniego sezonu naszych występów w Europie. Zakończony został w ten sposób bardzo pracowity okres. Zespół Pawłowej, który jeden z pierwszych zaczął rozpowszechniać po szerokim

nego p. t. „Liście jesienne”. Jednym więcej dowodem sympatji dla muzyki polskiej był dar Pawłowej na budowę pomnika Chopina w Warszawie, złożony na ręce senatora Balińskiego.

Za hojny dar ten w postaci składki w wysokości 50 funtów dziękował Pawłowej podczas jej pobytu w Londynie tamtejszy Poseł Polski. Warto poza tem wspomnieć, że w zespole Pawłowej jest, lub było bardzo wielu Polaków i Polek, których zaliczyć można do najzdolniejszych uczestników tego zespołu. Wszystko to przemawia zatem, iż skoro tylko okaże się możliwość przyjazdu do Polski, Pawłowa sposobność tę wykorzysta, tembardziej, iż nie należy się spodziewać, aby miała na-



Anna Pawłowa, w „tańcu meksykańskim”.



M. Pianowski. Baletmistrz zespołu A. Pawłowej.

świecie tańca baletowy w jego świetnej tradycji. Jaka urobila się w b. baletie rosyjskim, zamarli już. Przed wojną objazdy po Europie, podczas wielkiej wojny zespół Pawłowej miał duże wzięcie w Ameryce Północnej, a potem i południowej, gdzie występował na szeregach stoteńczyk scenach republik południowo-amerykańskich. Potem nastąpił wielki objazd głównych ośrodków Wschodu: Japonji, wysp Filipińskich, Indo-Chin i Indji, aż wreszcie nastąpił powrót przez Egipt. W podróży ten zespół nie tylko odniósł szereg wielkich triumfów, ale wyniósł także piękne doświadczenie w zakresie wschodnich tańców egzotycznych. Opierając się na materjał artystycznym zebrany w tej podróży zespół mógł przygotować cały szereg stylizowanych baletów i tańców osnutych na motywach bądź japońskich, bądź chińskich, bądź też hinduskich. One stanowią pouczający dorobek tego zespołu, który pozatem pielęgnuje jeknajpieczliwiej balet w jego tradycji klasycznej, dopuszczając tylko pierwsiastkowe innowacje modernizmu Fokina.

Przyjazd Pawłowej do Polski, wyjaśnił dalej p. Pianowski, projektowany jest od dość dawna, nawal konkurujących a bardzo ponętnych engagements odwiekał dotąd jego zrealizowanie. Pawłowa ma szczególny sensywność do Polski. Występowała już raz w Warszawie jeszcze przed wojną, gdy wyruszyła w szeroki świat. Muzyka polskich kompozytorów, a zwłaszcza Chopina jest szczególnie umiłowana przez nią, świadczą o tem balety skomponowane do niej przez Pawłową, która nie przestając na klasycznej Chopinjanie ułożyła sama z urywków muzycznych wielkiego mistrza tonów libretto muzyczne do baletu fantastyczno-allegorycz-

potkań na jakieś trudności ze strony władz polskich. Tournee jesienne przewiduje sezon w Londynie, potem jakiś krótki okres w Paryżu, w „Champs Elisees”. Prawdopodobnie przed projektowanym nowym wyjazdem do Ameryki znajdzie się wolny okres, który zużyty zostanie na przyjazd do Polski. Ze swej strony — zaznaczył p. Pianowski — dotoż wszelkich starań, aby w kraju można było urzecz zespół Pawłowej z nią samą na czele, choćby w t. zw. programie koncertowym, złożonym z jednego lub dwóch krótszych baletów i divertissement, w którym Pawłowa odtaczałaby jakieś osiem do dziesięciu numerów. Wiadomo bowiem, że przyjazd pełnego zespołu ze wszystkimi dekoracjami byłby bardzo kłopotliwy i bodaj nie byłoby możliwości wykorzystania go we wszystkich większych ośrodkach w kraju, z uwagi na brak odpowiednich urządzeń scenicznych. Pan Pianowski, jak zaznaczył dalej, jest przeświadczony, iż takie występy zespołu Pawłowej podzielałyby bardzo ożywczo na ruch taneczny w Polsce a miłośnikom tańca baletowego sprawiły prawdziwą satysfakcję, z uwagi na czysty kunszt klasycznego baletu pielęgnowany w zespole Pawłowej z nadzwyczajną pieczołowitością.

Sądzić można, że nawet brak wszelkich uwspółcześnień z ostatniej doby solidność taka może w dużym stopniu okupić. W tym sensie też przyświadcza słowem p. Pianowskiego w imieniu redakcji „Comoeilii” złożone były p. Pianowskiemu życzenia pomyślności dla jego poczyną i słowa podziękji za uprzejme poinformowanie czytelników „Comoeilii” o losach i zamiarach zespołu znakomitej Pawłowej. On.

Witkiewicz w Teatrze Łódzkim.

„Persy Zwierzontkowskaja”, sztuka w 3-ach aktach.

Żadna bezwzględnie sztuka łódzkiego repertuaru nie wywołała tak sprzecznych i kracichowych sądów, żadna nie doznała się tak bezwzględnego odsądzenia od wartości artystycznej i ideowej z jednej i takiej apoteozy jej ideowości z drugiej strony, jak sztuka Witkiewicza: „Persy Zwierzontkowskaja”. Już ten sam fakt świadczy o jej niezwykłości i niecodzienności i w dyalekcie „głupstwo czy sztuka?” zapisuje się na jej korzyść.

Zdaje się, że najpoważniejszą przyczyną degradacji „Persy” z wyżyn sztuki była jej forma, typowa dla Witkiewicza, impresjonistyczna, nie mająca wspólnego z naturalizmem.

O ile więc krytykę stawia się na płaszczyźnie formy, krytyka siłą rzeczy będzie tyczyła się nie danej sztuki, lecz kierunku artystycznego, reprezentowanego przez sztukę (w tym wypadku: impresjonizm). I w rezultacie krytyka mija się z celem: zamiast oceniać sztukę, zajmując się jej założeniami artystycznymi. W ten sposób krytyka staje się zupełnie jałową i nie wykrywa żadnych konkretnych wad czy wadów. Podobnie rzeczby się miała, gdyby np. zamiast „Dziadów” krytykowano romantyzm i t. d.

Błąd ten, przy ocenie wszelkich nowatorskich kierunków notorycznie jest powtarzany. Oczywiście i najnowszą sztukę Witkiewicza to samo spotkało. „Persy Zwierzontkowskaja” jest typowym dziełem impresjonistycznym i, zaryzykuje nawet taki sąd, jednym z najwybitniejszych. Forma pozbawiona zupełnie naturalizmu, ekscentryczna, jest ramą dla poglądów filozoficzno-społecznych Witkiewicza. Poglądy te dadzą się streścić zgrubszą tak: Witkiewicz przeciwwstawia indywidualnościom i cełom indywidualnym kolektyw zbiorowości. Walka tych dwóch czynników — to treść sztuki. Zakończenie: zwycięstwo zbiorowości nad indywidualnością. I w związku dopiero z tem rozwiązaniem ideowym nasuwają się liczne zastrzeżenia. Pomijając pewien „bolszewizm” w poglądach, można b. łatwo zauważyć, że rozwiązanie po myśli autora jest naciągnięte i to zwycięstwo kolektywu jest niebardzo uzasad-

nione. W ciągu całej bowiem sztuki daje autor raz po raz przyznać nad kolektywem indywidualnościom, których też zasługą jest prowadzenie całej akcji. A nawet pod koniec sztuki kiedy to ma zaprowadzić bezosobowość i wtedy tłum wybiera na swego kierownika indywidualność Kwintofrona Wieczorowicza („dyrektora bardzo dziwnego teatryku”), który jest, działającym z ukrycia, głównym inspiratorem akcji. I właśnie końcówce zwycięstwo bezosobowości nawet nad nim wydaje mi się b. problematyczne.

Fabuly nie myślę tutaj podawać, gdyż jest ona tak niska, i dychawiczna, że dawałaby błędne pojęcie o sztuce, na której istotę składają się monologi i dialogi i wygłaszane w nich zagadnienia.

Sztuka zyskała oprawę dekoracyjną (p. Mackiewicz) nieporównanie wspaniałą. Dawno scena łódzka takiej nie widziała.

Zespół aktorski grał b. sprawnie. Uważam jednak, że najlepiej pojął swe zadanie p. Grolleki (w roli Kwintofrona), który, tworząc pewnego rodzaju pendant do kierunku artystycznego, dał koncert gry impresjonistycznej. Podobnie dobrą sylwetkę stworzył p. Krasnowiecki (Chan Ujbaż Utamor, mongolski książę). Jestem natomiast zdania, że ci artyści, którzy grali naturalnie, nie spełnili swego zadania. Naturalizm bowiem w grze raził wśród gmatwaniny zdań, parabol i czysto mózgowej dialektyki.

Na powtórzeniu premjery było podobno 80 osób, z których połowa po I akcie wyszła.

Słyszałem zdanie, że sztuka ta zyska popularność za jakieś 10 lat. Wątpię! Jesteśmy świadkami procesu, jak publiczność coraz bardziej farsowacieje, jak nikt nie chodzi na sztuki wymagające pewnego wysiłku mózgowego. Wątpliwe jest, czy za 10 lat będzie lepiej tembardziej, że „Persy” wymaga „forsownego” poprostu myślenia, gdyż forma jej nie pomaga bynajmniej do zrozumienia treści. Sztuki więc Witkiewicza pozostaną w dziedzinie eksperymentów.

J. Rajski.

Zamewicki Zbigniew „KORDJAN”.

I nie pamiętaj o mnie w tej godzinie, gdy się Bóg wielkim darem uweseli. (Beniowski).

O, nie pamiętaj o mnie! Chwyć obęgi i wyrwij z czaszki „zardzewiałą gwóźdź”! Ręce z modlitwy podnieś do przysięgi... Na bój po sztybach kule dzwonią. Bezsłobność przez! Do czynu puść! Kordjanie. — Naprzód! — z bronią!

Z pieśnią szaleńców na barykady wdał się młodzień — zwycięski Łwów. Poeto! zbudź się! Nie stój już błądy i zaszuchany w szeptach księżycy... Nad tyraljerką schylonych głów w szrapnelach pęka ulica!

Telegram z „Pocztą” piszą bagnety, satwami krzycząj sice „veto” — „Sejm”, a ty miłosne składasz sonety, w ponurej tęsknicy jesieni? „Kordjanie! — maskę z oczu zdejm, sam Bóg cię wzywa w czerwieni!”

Poeto! — długo byłeś pajacem, tańcząc na linach rymowych słów. Bramy zamknięto. Dzisiaj pod pałacem okopów się rozciągną sznurzy. Uciekaj z życiem! Rozpętlonych głów miazga zakręcała mury!

Szukateś gwiazdy...? w tęsknoty tancerz szedłeś Kordjanie w agonjach mak... Grzegorz ze strzelbą skoczył na szaniec i padł, ściskając w piersiach wystrzały. Tysiące słabych, dziecięcych rąk sztandar podniosło — chwyci!

I ty dziś stawaj na wędzie krwawej niż wiersze na Mont-Blanc. Kłątwa pisana na stylęcie w podziemiach cię już nie pograży. Spiskowym krzyż: „Allons enfants!” Chorągiew chwytaj — tyś chorąży.

Z katedry wyjdź Świętego Jana i rąb spróchniałą „pustkę drzew”. Pieśń wolna, to jest pieśń Kordjana. Listopadowa słysz Warszawo. To „Oda”, to namiętny śpiew. Kordjanie rządź! — Masz prawo!

WIADOMOŚCI FILMOWE.

Los starych filmów.

Repertuar Kin Stołecznych.

Shakespeare na ekranie.

Jeśli się zagłębimy w labirynt zaułków wschodniej części Londynu, to po długim błądzeniu, po przebyciu ciasnych i brudnych uliczek, znajdziemy się na dość obszernym placu, pośrodku którego wznosi się czteropiętrowy, odrapany dom fabryczny. Przez całą szerokość domu biegnie ongiś biały, a obecnie brudno - zielony sztyl. Hyans and Daw, manufactures of cellulose products. Jest to jedno z najstarszych przedsiębiorstw celulozowych w Anglii, ściślej mówiąc „przedsiębiorstwo pogrzebowe”, zajmujące się uśmiercaniem na taśmie kinematograficznej słynnych gwiazd filmowych.

Nakrecona taśma filmowa podlega, niestety, tak jak i wszystko w życiu, zupełnemu zniszczeniu. Po dokładnym zbadaniu kopji filmu i stwierdzeniu, że stan jej nie pozwoli na przeprowadzenie chirurgicznej operacji i że nie nadaje się już ona zupełnie do wyświetlania, wytwórnia sprzedaje ją za psie pieniądze panom Hyans and Daw.

Filmy skazane na zagładę lokuje się w obszernej wannie, zawierającej specjalne związki chemiczne, które zmiekkczają emulsję fotograficzną na celulozidzie. Po wielokrotnych zimnych i gorących kąpielach, zawierających najrozmaitsze pierwiastki chemiczne, taśma filmowa staje się zupełnie czysta i biała, dna zaś wanien stanowią mogiłę dla tego wszystkiego, co wyobrażało niegdyś na srebrnym ekranie pulsujące życie, przygody i najbardziej wzruszające historie miłosne.

Laura La Plante, Reginald Denny, Mary Philbin i inne gwiazdy filmowe, po spełnieniu swego obowiązku rozśmieszania i wzruszania widzów na ekranie, powracają do nich w zmienionej i bardziej praktycznej życiowej formie.

Cała emulsja bowiem, po zupełnym wysuszeniu i w połączeniu z pewnymi związkami chemicznymi, tworzy... pastę do butów, lakiery, pokosty, zaś w połączeniu z octami i acetonami, służy do wyrobów kaszki, opon, a nawet grzebieli.

Człapiąc po deszczu w zabłoconych kałozach, nie przypuszczamy nawet, że często nurzamy w błocie smutne szczytki najwznioślejszych radości, najklikszych smutków i najgorętszych upojęń miłosnych, któremiśmy się niegdyś tak zachwycaли na ekranie.

„Apollo” — „Księżyc Izraela” (Królowa Niewolników). Wielki film historyczno-biblijny wyświetlany w tem samym kinie w roku 1925 — zyskał wielkie powodzenie, dzięki wyjątkowo ciekawemu ujęciu tematu, wspaniałej wystawie i mistrzowskiej interpretacji przez Marię Korda roli tytułowej. Film ten w sezonie letnim, kiedy przeważają filmy mierne specjalnie wyróżnia się swym wysokim poziomem artystycznym.

Nie tylko „Apollo” daje wznowienie arcydzieła ekranu — jeden z najlepszych amerykańskich filmów wznawia również kino „Wodewil” — grając wspaniałego „Demona Morza” ze stuprocentowym Miltonem Sielsiem.

Z pośród pozostałych filmów wy-cia Wiednia n. t. „Ży i śmiech Wiednia” z udziałem ślicznej Imogeny Robertson i wyrafinowanej łobuzerskiej Mady Christians.

Arcywesoly program składany gra „Światowid”. Łącząc kapitalną komedię p. t. „Dom Bankowy Pat i Patachon” z sensacyjną tragikomedją p. t. „Krwiożerczy krawiec”, w którym święcą tryumfy Dorota Gish i Nita Naldi.

„Palace” wyświetla niesłychanie interesujący dramat o podkładzie etyczno-psychologicznym p. t. „Mąż własnej żony” — obsadę tego filmu stanowią Lucy Dorain, R. Klein-Rogge i Nils Asther.

„Stylowy” znany z celującego doboru programów daje oryginalny dramat, pełen sensacyjnych przygód i awantur p. t. „Tajemnicza dama”.

„Splendid” — wystawia erotyczny dramat z Harrym Liedtke — I. Robertson i M. Christians p. t. „Urodłem ci żonę” i ostatecznie wymienić należy programy kin „Filharmonja” i „Komedia”, z których pierwszy daje aż dwa sensacyjne filmy p. t. „Walka o kobietę i złoto” oraz „Tajemniczy pociąg” — drugie zaś — gra program składający się z salonowego dramatu p. t. „Słub z własną żoną” i wielkiego niemal historycznego filmu opiewającego dzieje zesłanych na katorgę p. t. „Sybir” („Carskie zbiry”).

Wpływ, jaki wywierał i wywiera na literaturę piękną i na twórczość dramatyczną, potężny geniusz wielkiego Shakespeare’a nie pozostał bez śladu i na twórczości filmowej. Dotychczasowe trawestacje filmowe dzieł Shakespeare’a były mniej więcej udatne.

W Nr. 19 „Cinemagazine’u”, Jean Arroy podaje spis wersji filmowych dzieł Shakespeare’a. Przytaczamy go wraz z komentarzami i uzupełnieniami.

HAMLET.

Ten najgłębszy utwór Shakespeare’a, jest właśnie najtrudniejszym do przetransponowania na ekran. Dylemat, jaki stawia sobie Hamlet do rozwiązania, owo słynne „To be, or not to be”, jest prawie niemożliwym do oddania na ekranie. Nie mniej „Hamlet” był filmowany trzykrotnie. W porządku chronologicznym idą te wersje, jak następuje:

1915 — Produkcja angielska wytwórni „Kniekerbrocker”.

1918 — Produkcja włoska z Heleną Makowską w r. gł.

1921 — Niemiecki film, reżyserji Schalla z Astą Nielsen, w roli tytułowej. Film ten wywołał w swoim czasie wiele ożywionych dyskusyj.

ROMEO I JULIA.

1913 — Film wytwórni „Pathe”.

1914 — Film reżyserowany dla wytwórni „Biograph”, przez D. W. Griffitha z młodym Jeszeze Francis X. Bushmanem (Messala w „Ben-Hurze”) i Beverley Bayne w r. tyt.

1917 — Reżyserowany dla „Foxa” przez Raoul Walsha, z niewystępującą już dziś Thedą Barą.

1920 — Film wyprodukowany przez „Universal”.

Ostatnio kilkakrotnie donoszono, że „Romeo i Julia” ma być znów filmowany. Jako odtwórcę Romea, projektowano Josepha Schildkrauta. Obecnie mówią, że nieśmiertelną parę kochanków kreować będą Norman Kerry i Mary Philbin.

MAKBET.

1916 — Produkcja wytwórni „Triangle”, reżyserowana przez John Emersona, z Herbertem Tree.

1916 — Film z Severinem Marssem i Van Däele, wykonany pod kierownictwem literackim Maurycego Maeterlincka.

Arroy podaje produkcje wytwórni „Werner”, reżyserji D. Buchowieckiego z Emilem Janningssem, Wernerem Kraussem i Lya de Putti. Filmu tego zupełnie nie znamy i jest pewnym, że Arroy popełnia błąd. (Przyp. aut.).

OTELLO.

1922 — Być może, że błąd Arroy wynika z wa-

dliego układu drukarskiego i poprzedzającą wzmianką odnosi się właśnie do „Otelu”, a nie do „Makbeta”. „Otelu” był u nas wyświetlany. Otelu gra Jannings, nieczczonego Jago — Krauss, Desdemone — Lya de Putti.

JULIUSZ CEZAR.

1912 — Włosi zawsze zdradzali inklinację do historycznych tematów z starożytnego Rzymu, „Juliusza Cezara” wyprodukowała rzymska wytwórnia „Cines”.

MAREK ANTONIUSZ I KLEOPATRA.

1913 — Produkcja francuska wytwórni „S. C. A. G. L.”.

1917 — Raoul Walsh po „Romeo i Julii”, sfilmował tegoż samego roku „Antoniusza” dla „Foxa”, także z Thedą Barą.

1918 — Film amerykański z Helen Garner, SEN NOCY LETNIEJ.

1910 — Film „Vitagraph” z Johnem Bunny i Ann Russel.

1925 — Film reżyserji Neumanna z Wernerem Kraussem i Ruth Wepher.

BURZA.

1919 — Produkcja „Pathe — Exchange” (New-York).

KUPIEC WENECKI.

1912 — Wersja niewiadomego pochodzenia, 1914 — Produkcja „Universal”.

1922 — Znana wersja niemiecka, reżyserji Fel-luera, z Henry Porten i Wernerem Kraussem.

WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU.

1925 — Reżyserowane dla wytwórni „U. F. A.”, przez Ludwika Bergera.

Prócz tego kilka razy widzieliśmy motywy z sztuk Shakespeare’a, w wielu innych filmach. W znakomitym obrazie „Świat kulis i zmysłów”, („Kean” z Mozzuchinem), znam również szereg parodji Shakespeare’a, z których wymienię chociażby dwuaktówkę „Mordowanie Shakespeare’a” z komikiem Spatem i film z Pat i Patachonem p. t. „On, ona i Hamlet”.

J. Grot.

Tragiczny zgon Kaz. Niewiarowskiej.

W nocy z dn. 30 czerwca na 1 lipca zmarła w Wilnie w okropnych męczarniach znakomita artystka operetki polskiej Kazimiera Niewiarowska, która uległa wypadkowi śmiertelnego oparzenia całego ciała, spowodowanego wybuchem maszyny benzynowej.

Wspomnienie o tragicznej zmarłej artystce zamieścimy w następnym numerze „Comodii”.

Z teatrów wiedeńskich.

Lilly Hatwany: („Pojedynek miłości” w „Wiener Kammerspiele” i Tristana Bernarda „Mój dobry przyjaciel” w „Theater in der Josefstadt”).

(Oryginalna korespondencja „Comodii”).

Wiedeń, w czerwcu.

„Pojedynek miłości” jest sceniczną „czystą kulturą” odwiecznego zmagania się dwóch śmiertelnych wrogów — kobiety z mężczyzną. Oboje są w miłości „profesjonalistami”: on, mężczyzna w sile wieku, przyzwyczajony jest zmieniać kobiety jak kolnierzyki, a tesniki za wielką potęgą uczucia indywidualności kobiecej; ona — kobieta przed czterdziestką, władczyni salonów, niszcycielka serc męskich i — mała dziewczynka, czekająca święta wieki miłości. Gdy życie tych dwoje ku sobie wprowadza następujące skry krzeszące zderzenie krzemienia ze stalą. A kiedy położyli ich już zupełnie głoś krwi, rozpoczyna się okrutny pojedynek bez reguł i sekundantów: w poszczególnych momentach wydaje się, prawo dzikiej dżungli przeniesione zostało do salonów i układnych rozmów dwojga elegancko ubranych ludzi. Przez trzy akty targany jest widz straszliwą wizją miłości splecionej z okrucieństwem. On jest otwarcie bezbożny: gdy ją w ramionach swoich trzyma mówi jej o posadkach innych kobiet, a poza jego zimną maską trudno jest dopatrzeć się śladu targającego nim uczucia. Ona — rozkochana w nim do szaleństwa, — jak dzika, rasowa kotka coraz innego używa podstępów, z ust jej nie schodzi uśmiech, lecz kiedy jest sama płacze, bo wie, że przegra i on ją porzuci. Nadludzkiem wysiłkiem zdobywa się na powiedzenie, że więcej od niego obchodzi ją kto inny, któremu teraz ciele żyć swoje i miłość poświęcić pragnie. Tym „kim innym” jest dziecko jego, które pod sercem nosi. Ale on nie wie i odchodzi na zawsze.

Nie na zawsze. W trzecim akcie następuje „bap-py end”. Do cichego pensjonatu szwajcarskiego, gdzie żyje zlamana matka z nieślubnym swoim dzieckiem przybywa on, który jej po całym świecie szuka, bo bez niej żyć nie może. Obustronne złożenie broni. Niema zwycięzcy, ni zwyciężonego. W śmiertelnym pojedynku zwyciężyła nad oboma miłość i tkiwość serdeczna, która ich łączy — tym razem naprawdę na zawsze.

Sztuka Węgierki Lilly Hatwany jest poniekąd rewelacją psychologiczną. Z niebywałą dotychczas szczerością otwiera nam ona wstęp do duszy cierpiącej i kochającej kobiety, a widz wstuchuje się w słowa padające ze sceny, jak w święta, domostą tajemnicę, przeczuwaną, może i znaną, lecz nigdy jeszcze takim jasnym reflekssem twórczego talentu nie oświetlona. W Leopoldynie Konstantin znalazła autorka idealną odtwórczynię głównej roli. Jej targająca nerwami gra, ogromna skala sprzecznych uczuć, któremi z wirtuozostwem włada, przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że wieczór jest niezapomniany.

W wyborowej farsie współczesnego szczytowego komedjopisarza francuskiego Tristana Bernarda odgrywa miłość — jakżeby inaczej — również główną rolę. Jenó, że inną jest ona niż w sztuce węgierskiej arystokratki, chociaż pojedynek dwóch pici, jak nie czerwona przewija się przez śliczne, jasne interieur reinhardtowskiej sceny. Dwóch przyjaciół jeden młody, rozrzepany i kochliwy, drugi starszy (sądzi o sobie, że już przekroczył Rubikon), flegmatyczny i wytworny. Młody jest w coraz to innych kłopotach erotycznych; raz chce porzucić panią X, bo madonna Y zawładnęła jego sercem, kiedy indziej chce prześlagać panią W, bo się z słodką pogniwał i znowu da capo w innej konstelacji. A w wszystkich tych opresjach zwraca się do swojego starszego przyjaciela z prośbą o interwencję. Ten czyni co może — nie jego jednak winą jest stale powtarzający się wynik tych konferencji: dana interloktorka z chęcią pozwala sobie żyć osuszyć, co prawda w inny sposób niż to sobie młody nicpoń wyobraża. Tego rodzaju „tragedje” przemieniające się w pikantne epizody powtarzają się prawem serji w ciągu kilku dni parę razy, a „dobry przyjaciel” jest wyczerpany w dosłownym i wszechstronnym tego słowa znaczeniu. Trochę go

gryzie pozatem nieczyste sumienie, gdyż uważa swoje postępowanie za nielojalne. Niema jednak rady: rozchylone do pocałunku usta stanowią force majeure, a post factum okazuje się, że młody zdołał się w międzyczasie już w kim innym zakochać po uszy. W końcu dostaje naturalnie młody żonę, która go będzie mocno trzymać, a starszy zostaje z swoim kłopotem kilku kochanek...

Ta nieszkodliwa banalność, pełna humoru i komizmu sytuacyjnego, która w łańcu francuski sposób umie zatuszowywać zbyt drastyczne momenty znalazła w zespole artystów „Theatre in der Josefstadt” koncertowo z sobą zgranych odtwórców, a Reinhart udzielił jej swojej świetnej reżyserji, w której doskonale pomysły walczą o lepsze z całokształtem wystawy. Hermann Thimig był doskonałym gałganem, „dobry przyjaciel” Waldan wzbudził swoim nieszcześciem w szczęściu salwy śmiechu. Reinhartowska zasada obsadzania drugorzędnych ról pierwszorzędnymi aktorami przyczyniła się też znacznie do sukcesu komedji, która w ciągu sezonu odtwórczemu radować będzie pozostałych w mieście wiedeńskich.

Dr. Szymon Wolf.

Odnaczenie Krzyżami Zasługi. artystów i działaczy teatru.

Prezydent Rzplitej nadał zarządzeniem z dn. 23 b. m. szereg odnaczeń. Między innymi złote krzyże zasługi otrzymali: Adam Dobosz, art. opery; Jerzy Leszczyński, art. dram.; Aleksander Michałowski, art. op.; Zygmunt Mossoczy, art. opery; Marjan Palewicz - Golejewski, art. opery; Marja Przybyłko - Potocka, art. dram.; Irena Solska, art. dram.; Józef Sosnowski, art. dram.; Józef Węgrzyn, art. dram.; Stanisława Wysocka, art. dram.; Zygmunt Chmielewski, art. dram.; Iwo Gall, art. dek.; Jerzy Kossowski, art. dram.; Juljus Osterwa, art. dram.; Bolesław Szczerkiewicz, art. dram., dyr. teatru Polskiego w Poznaniu; Aleksander Zelwerowicz, art.

dram., kierownik oddziału dramatycznego Konserw. muz. w Warszawie.

Wicepremier Bartel podpisał zarządzenie, na którego podstawie otrzymali srebrne krzyże zasługi za ofiarne szerzenie kultury polskiej w województwach wschodnich pp.: Konstanty Pagowski, art. dram.; Edmund Wierciński, art. dram.; Fel. Zbyszewski, art. dram.; Edward Zieliński, art. dram. — członkowie zespołu Reduty.

Kabaret czy teatrzyk?

NIETOPERZ. — Program Nr. 10.

Linja działalności tego teatrzyku jest tak zygzakowata, kręta, że trudno jest ją wogóle wykreślić. Powiedziałbym nawet, że — linji tej wcale niena.

Dziesiąty program winien nam trochę oblicze teatrzyku wyjaśnić, ale tak niestety nie jest. Chwilami mamy wrażenie, że jesteśmy w kabarecie, a czasem, że jesteśmy naprawdę w teatrzyku artystycznym. Te rzeczy trzeba koniecznie oddzielić. Zespół, z którego na wyróżnienie zasługują doskonała p. Bukojemska, coraz lepsza p. Nobisówna, dyr. Grodnicki, Zdanowicz i in. może dużo zdziwiać. Ale nie należy mieszać brzydkiej trywialności (monolog p. Skoniecznego, albo niemądry skecz „Kobieta bez głowy” dobrze zresztą wykonany) ze sztuką, chociażby z gatunku „lekkiej muzyki”. Wtedy nagość przestaje być piękną, dowiep staje się niesmaczną a całość niekulturalna. Nie będziemy charakteryzowali wszystkich punktów programu, który jest jednak lepszy od poprzedniego i zawiera cały szereg sympatycznych „numerów”.

H. O.

